

Z o f i a R o s i ń s k a

Epistemon i Eudoxus

Miłość i nicość. Z Władysławem Stróżewskim rozmawia Anna Kostrzewska-Bednarkiewicz, Biblioteka Więzi, Warszawa 2017, 224 s.

Epistemon to uczony, a Eudoxus to „prostak o instynktownym dobrym sędziem” – pisze Władysław Stróżewski, odwołując się do pierwszego wydania pracy Władysława Tatarkiewicza *O bezwzględności dobra*. Eudoxus to dla Stróżewskiego metafora „zmysłu smaku”, który dany jest nam w „sposób bezpośredni” i na którym możemy polegać. Epistemon i Eudoxus to archetypalna postać rozwiniętego i obecnego w różnych obszarach wiedzy problemu „natura – kultura”. Stróżewski, dla którego kategorie „kultura”, „kształcenie”, „sztuka” „racjonalność” mają ogromne znaczenie hermeneutyczne, zostawia jednak miejsce dla „natury”, choć nie używa tej kategorii.

O czym i po co rozmawiać ze znanym i cenionym filozofem o pseudonimie „Sigma”?¹ Filozof „znany i ceniony” jest znany i ceniony wśród filozofów oraz wśród przedstawicieli dyscyplin z filozofią związanych. Znamy jego książki, omawiamy je na seminariach². Jego przemyślenia powinny jednakże zostać upowszechnione i być znane i cenione w innych obszarach wiedzy i życia. Dotyczą bowiem spraw i tematów, które są sprawami i problemami człowieka. Dotyczą ludzkiej egzystencji.

Zofia Rosińska, prof. em., Uniwersytet Warszawski, Instytut Filozofii, Zakład Filozofii Kultury, ul. Krakowskie Przedmieście 3, 00-927 Warszawa; e-mail: zrosinska@uw.edu.pl, ORCID: 0000-0003-3622-4033.

¹ Pod takim pseudonimem publikował Stróżewski artykuły w „Tygodniku Powszechnym”.

² Między innymi: W. Stróżewski, *Dialektyka twórczości* (Polskie Wydawnictwo Muzyczne 1983), *Istnienie i sens* (Znak 1994), *Wokół piękna* (Universitas 2002), *Logos, wartość, miłość* (Znak 2013).

Władysław Stróżewski w rozmowie z Anną Kostrzewską-Bednarkiewicz podejmuje i analizuje problemy dyskutowane aktualnie w społeczeństwie polskim. Są to m.in. trudne problemy „patriotyzmu”, „aborcji”, „*in vitro*” czy „*gender*”. Filozoficzną refleksją sytuuje je w szerszym kontekście kulturowym i historycznym. Nie unika własnych ocen, którymi dzieli się z czytelnikiem. Jest Epistemonem i Eudoxusem jednocześnie, to znaczy wie i uzasadnia to, co „dane w sposób bezpośredni”.

Choć sam jest przeciwny aborcji, nie uniwersalizuje swojego wyboru aksjologicznego. Odwołuje się w każdym wypadku do indywidualnego sumienia.

Przywoływane przez niego własne doświadczenia stanowią świadectwo istniejących różnic pokoleniowych w relacjach genderowych: „Gdy mieliśmy małe dzieci, nie stroniłem od prania pieluch czy pastowania podłóg, dlatego niezbyt rozumiem dzisiejsze dylematy i spory o podział obowiązków małżeńskich zależnie od płci” (s. 65).

Z rozmowy prowadzonej w książce dowiadujemy się, że można i należy odróżniać człowieka od osoby; że kryterium człowieczeństwa to możliwość samostanowienia o sobie – inne stworzenia nie stanowią same o sobie; dowiadujemy się o wadze racjonalności oraz o tym, „iż jeden z najważniejszych postulatów racjonalności brzmi: nie wszystko wiadomo i nie wszystko da się rozstrzygnąć”. Postulat racjonalności nie tylko jest jasny i wyraźny, ale także, jak głosi autor, „jest najbardziej racjonalny, zgodny z rozumem i będę go bronił jak niepodległości” (s. 142).

Autor zmusza nas do myślenia na temat sumienia i prawa oraz na temat relacji pomiędzy nimi. Sam twierdzi, że regulowanie wszystkiego prawem nie tylko nie jest możliwe, ale także nie jest dobre. Mówi o „przeświadczeniu” i „przyświadczeniu”, i o istniejącej różnicy pomiędzy tymi postawami. „Przyświadczenie” jest aktem woli, wyborem; „przeświadczenie” jest zawsze mgławce i nie do końca uzasadnialne. Twierdzi, że cała wiara religijna jest w gruncie rzeczy bardziej przyświadczeniem niż przeświadczeniem.

Dwie dziedziny filozofii mogą być dla nas ratunkiem: logika i filozofia wartości, czyli aksjologia. Logika rozumiana szeroko, również jako hermeneutyka. Aksjologia wymaga stałej refleksji, gdyż jest naszą codziennością; życie zmusza nas do ciągłego wartościowania. Refleksja pozwala dostrzec hierarchie wartości, zdecydować o własnym wyborze i wziąć na siebie odpowiedzialność za podjętą decyzję. Stróżewski określa całą kulturę poprzez wymiar aksjologiczny: „Kultura jest tym, co pozwala tworzyć, pielęgnować i odkrywać wartości” (s. 136).

Mówi także o filozofii, iż „uprawia się ją bez przerwy” i że „nie można się od niej uwolnić”, a gdy „proza życia” to utrudnia, trzeba się z prozą życia uporać w jakikolwiek możliwy sposób. „W domu długo nie miałem odpowiednich warunków do pracy. Gdy musiałem napisać coś szczególnie

ważnego, najchętniej wyjeżdżałem na kilka dni do domu uniwersyteckiego w Rabce lub domu pracy twórczej w Zakopanem. (...) Filozofia niesie w sobie jakiś rodzaj tajemnicy, a uprawiający ją tworzą coś na kształt zakonu wtajemniczonych...” (s. 75) – pisze. Wspomina o dyskusji z Jacques’em Derridą na temat metody dekonstrukcji w filozofii. Derrida odpowiada metaforycznie, a jego odpowiedź Stróżewski cytuje z aprobatą: „To jest trochę tak jak czekanie na Mesjasza. Wierzymy, że przyjdzie, ale czy przyjdzie, nie wiemy. Niemniej czekamy na to, że przyjdzie, jakoś się objawi i powie, co ma do powiedzenia”. Sam komentuje to następująco: „...można skonstruować taką metodę, która w jakiś sposób stwarza nadzieję, choć nie przesądza, czy ta nadzieja zostanie spełniona” (s. 160).

Dzisiejszym powołaniem filozofii jest rozświetlanie przeświadczeń. Kierunków filozoficznych jest współcześnie dużo, historyków filozofii także, ale filozofów mało. „Filozofem jest ktoś, kto uprawia filozofię na własną odpowiedzialność i przemyśliwuje problemy do samego końca. (...) Nam – mówi o Polsce – brakuje ducha głębokiej refleksji, namysłu, zadumania. Jesteśmy narodem a-filozoficznym” (s. 120). Naszym najważniejszym dobrem narodowym jest – w przekonaniu Stróżewskiego – poezja, która ma ogromny ładunek filozoficzny: Kochanowski, Sęp Szarzyński, Morsztynowie, Leśmian, Miłosz, Norwid.

Ważną kategorią jest dla niego „smak”. Podpowiada nam, co można, a czego nie można zaakceptować. Mówiąc o smaku, nie możemy nie myśleć o Zbigniewie Herbercie i o Izydorzcie Dąbskiej, gdyż wiersz Herberta *Potęga smaku* właśnie jej został poświęcony. Do nich też nawiązuje Stróżewski opisując smak. Był przecież asystentem Izydory Dąbskiej.

Wypowiada się na temat uniwersytetu – to także temat aktualnie dyskutowany, ze względu na zmiany i przemiany w myśleniu i działaniu w kierunku pragmatyzmu. Podkreśla, że idea uniwersytetu jest związana z uniwersalnością, czyli łączeniem wszystkich dziedzin wiedzy, i zakłada, że wiedzę zdobywa się dla samej wiedzy, bezinteresownie, a nie dla kariery. „Boimy się humanistyki, bo ona odwodzi nas od specjalizacji” (s. 69).

Porusza problem patriotyzmu i relacji pomiędzy filozofią a ideologią.

Stróżewski „Sigma” mówi także o religii i o sztuce. Mówi o tym, że uprawiając filozofię, a szczególnie fenomenologię, czyli wiedzę opartą na doświadczeniu, powinno się korzystać z treści Pisma Świętego, gdyż także tam zawarte są doświadczenia.

Poza problemami filozoficzno-egzystencjalnymi dowiadujemy się, jak Stróżewski z Eudoxusa stawał się Epistemonem i jak będąc Epistemonem pozostał Eudoxusem. Jak jego talent rozwijał się i wzrastał mimo przeszkód i trudności ekonomicznych i politycznych. Praca, spotkania i rozmowy z ludźmi „szlachetnymi i porządnymi” nie mogły nie przyczynić się do tego wzrostu.

Byli nimi nauczyciele i mistrzowie z KUL-u: M. Krąpiec, J. Kalinowski, S. Swieżawski, K. Wojtyła – którzy usiłowali za szkołą francuską, E. Gilsonem i J. Maritainem, egzystencjalizować tomizm; byli nimi filozofowie krakowscy: R. Ingarden, I. Dąbska, wreszcie środowisko „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”. Katolickie pismo społeczno-kulturalne skupiało wokół siebie nie tylko katolików, ale ludzi „szlachetnych i porządných” – opisuje Stróżewski. Poza Jerzym Turowiczem, Hanną Malewską i Józefem Tischnerem, był tam Leopold Tyrmand, Jan Józef Szczepański, Stefan Kisielewski i Czesław Miłosz. Współpracował Leszek Kołakowski i Barbara Skarga.

Jak poznać – pyta pani Anna – że ktoś jest człowiekiem szlachetnym? „Po zapachu”, nieco żartobliwie odpowiada Stróżewski. „To się widzi, to się czuje. Po paru rozmowach już wiadomo, kto jest kim” dodaje.

Rozmowy z profesorem Stróżewskim nie tylko ułatwiają nam, eudoxusom, rozjaśniać nasze przeświadczenia, ale uświadamiają nam – epistemonom, że epistemologiczna pycha nie sprzyja mądrości.

Stróżewski nie narzuca swoich sądów aksjologicznych, ale ich nie ukrywa. Dzięki temu otwiera drzwi do dyskusji, a nawet popycha nas lekko, aby w niej uczestniczyć. Filozofia bowiem musi być racjonalna, ale nie może stawiać sobie granic, przez które nie przejdzie nasze doświadczenie codzienne.

Dużym, może niezamierzonym walorem książki *Miłość i nicość* jest jej strona informacyjna, obejmująca ważne fakty z życia intelektualnego środowisk intelektualnych i filozoficznych w Polsce w latach powojennych.

W roku 2016 ukazała się książka zawierająca wykłady Stróżewskiego z estetyki, jakie prowadził na KUL-u w latach sześćdziesiątych³. Książka ta, poza swoją realną wartością naukową, stanowi swego rodzaju wstęp do całej bogatej twórczości Stróżewskiego. *Miłość i nicość* to z kolei podsumowanie, ale w żadnym wypadku nie zamknięcie drogi życia, wypełnionego namysłem filozoficznym.

Całe to bogactwo, w tak krótkim szkicu jak ten, mogło być przedstawione tylko w wybranych fragmentach.

³ W. Stróżewski, *Wykłady lubelskie o estetyce*, z uzupełnieniem P. Taranczewskiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2016.